

Na wschodzie bez zmian

25 kwietnia 2015

Ukraińskie władze robią wszystko, żeby potwierdzić propagandę Moskwy, oraz przyczyniają się do ostatecznego upadku ukraińskiej państwowości. Zachód ma problem.

Deeskalacja działań militarnych, zmęczenie opinii publicznej ciągłymi doniesieniami z frontu oraz nabierająca tempa kampania wyborcza do Izby Gmin spowodowały, że w Wielkiej Brytanii Ukraina przestała być w centrum medialnej uwagi. Podobnie dzieje się w innych krajach Zachodu. Krnąbrność nowego rządu w Grecji, pochód do władzy populistów we Francji i Hiszpanii oraz wynikające z tego coraz większe napięcia wewnątrz Unii wpływają na przetasowania priorytetów w Berlinie i w Brukseli. Ale to nie jedyne powody zniknięcia Ukrainy z pierwszych stron gazet. Zachód, opowiadając się klarownie za jedną ze stron w konflikcie między Moskwą a Kijowem, wziął na siebie symboliczną odpowiedzialność za działania nowego ukraińskiego rządu. I teraz ma problem. Bo działania władz w Kijowie coraz bardziej odchodzą od demokratycznych standardów.

USTAWAMI W KOMUNĘ

Podczas wizyty prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w parlamencie w Kijowie Wierchowna Rada przyjęła zmiany do 14 ustaw, w tym do kodeksu karnego. I chociaż w Polsce największe oburzenie wzbudziło uznanie prawnego statusu uczestników walk o niezależność kraju w XX wieku, w tym członków Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), to jednak ważniejsze wydają się te ustawy, które zrównują nazizm z komunizmem. Sprawa UPA (która, owszem, walczyła o niepodległość, ale ma także na rękach i sumieniu śmierć dziesiątek tysięcy Polaków i Żydów) jest istotna dla Polaków, ale nie wpłynie znacząco na relacje między sąsiadami. Warszawa za dużo zainwestowała w majdanową rewolucję, żeby teraz dyplomatycznie dąsać się na Ukrainę za symbole.

Kijów zdaje sobie także sprawę z tego, że silne antyrosyjskie nastroje w Polsce i strach przed Putinem są tak silne, że dają Ukrainie duże pole manewru na polu polityki historycznej i symbolicznej bez obaw o utratę poparcia sojusznika. Jednak uznanie komunistycznego totalitarnego reżimu lat 1917 – 1991 za system przestępczy, który prowadził politykę państwowego terroru, to zupełnie inna kwestia. Ustawa wymierzona jest nie tylko w Rosję, ale także w zbuntowane regiony na wschodzie Ukrainy. Wprowadzony zakaz propagowania komunizmu, nazizmu, narodowego socjalizmu i związanych z nimi symboli powoduje, że zmianie muszą ulec nie tylko nazwy ulic, placów, przedsiębiorstw, ale także nazwy miast. Co ważniejsze – antagonizuje to mieszkańców wschodnich regionów, podobnie jak wcześniejsza ustawa o języku rosyjskim. Bez względu na to, co sądzimy o komunizmie, Kijów wykazuje się w tej kwestii polityczną brutalnością, siłą narzucając historyczną narrację prokomunistycznie nastawionym mieszkańcom wschodniej Ukrainy i prowadząc do rozbicia społeczeństwa. Rozbudzanie historycznych demonów w czasie silnego społecznego napięcia jest działaniem nieracjonalnym i szkodliwym.

TERROR DEMOKRATYCZNY

Wojna z Rosją i sympatia Zachodu pozwalają Ukrainie także na działania sprzeczne z demokratycznymi zasadami. Pobicia działaczy związkowych i polityczne morderstwa są na porządku dziennym. Najpierw ciężko pobito Olega Wiernika, działacza związku zawodowego Obrona Pracy. Wiernik jest działaczem związkowym i członkiem Komitetu Organizacyjnego Partii Rewolucji Społecznych. Sprawców można szukać zarówno wśród ultraprawicowych aktywistów, jak i rozeźlonych pracodawców, którym związek zawodowy Olega Wiernika jest solą w oku (np. w fabryce Juzhmash kieruje walką robotników o swoje prawa). Potem koło stacji metra Minskaya około 10 zamaskowanych osób pobiło aktywistę Witalija Dudacza, również działacza związku Obrona Pracy. Dudacz z ranami twarzy i wstrząśnieniem mózgu wyładował w szpitalu. Napastnicy krzyczeli, że to kara za jego

poparcie Donieckiej Republiki Ludowej. Terror się nasila. Od stycznia do marca popełniło samobójstwo 6 znanych polityków związanych z reżimem byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, a

15 kwietnia zastrzelono przed drzwiami własnego mieszkania Ołeha Kałasznikowa, byłego deputowanego Partii Reginów, a także napadnięto na jego siostrę, którą pobito i ograbiono.

Minister spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow oznajmił, że nie widzi w tym żadnego schematu, a seria zagadkowych samobójstw nie łączy się w jedną całość. Najświeższą ofiarą jest 45-letni Ołeś Buzina, znany na Ukrainie dziennikarz. Buzina od stycznia do marca tego roku był redaktorem naczelnym wysokonakładowej i opiniotwórczej gazety „Siegodnia” („Dzisiaj”), był też autorem siedmiu książek, prowadził audycje w trzech programach ukraińskiej telewizji i zrealizował 29 dokumentalnych filmów. Odszedł z dziennika „Siegodnia” na znak protestu przeciwko próbom cenzurowania gazety, którą kierował. Niejednokrotnie wypowiadał się przeciwko wojnie w Donbasie, krytycznie oceniał władze ukraińskie. Buzina został zastrzelony podczas porannej przebieżki. Otrzymał pięć ran postrzałowych.

UKRAINA ZA ORZESZKI

Rok po rewolucji na Majdanie poziom biedy ukraińskiego społeczeństwa każe zająć jej niechlubne pierwsze miejsce na liście najuboższych krajów Europy. Ukraina „wyprzedziła” nawet od lat zajmującą tę wstydliwą pozycję Mołdawię, a także Bułgarię – najbiedniejszy kraj UE. 100 tys. sierot, najniższe dochody w Europie, najważniejsze gałęzie przemysłu w rozkładzie, inflacja na poziomie 42 proc. Tymczasem ukraińskie władze przygotowują się do największej w historii kraju wyprzedaży państwowego majątku. Zdaniem Kijowa pieniądze uzyskane z prywatyzacji plus pożyczka z Międzynarodowego Funduszu Walutowego odsuną widmo bankructwa. Pod młotek pójdzie aż połowa państwowych przedsiębiorstw. Ukraińska prywatyzacja ma być wzorowana na gruzińskim doświadczeniu

sprzed dekady, gdzie pozbywano się majątku zgodnie z zasadą „sprzedać wszystko prócz sumienia”. Władze wciąż ustalają listę aktywów. Według doniesień ukraińskich mediów znajdzie się na niej czołowy ukraiński producent energii elektrycznej Centrenergo, wiodący zakład budowy maszyn Azowmasz czy największy wytwórca nawozów sztucznych – Odeska Fabryka Przyportowa.

Władze w Kijowie usilnie próbują zaczarować rzeczywistość, przekonując siebie samych, że atrakcyjne aktywa jakimś cudem nie trafią w ręce oligarchów. Jak zapewnia ukraiński minister rozwoju gospodarczego i handlu Ajwaras Abramawiczius, zagraniczni inwestorzy organizują się już w kolejki, by wziąć udział w licytacjach. Eksperci jednak patrzą na to sceptycznie, zwracając uwagę, że zagraniczny kapitał ucieka z Ukrainy żwawym strumieniem. W ubiegłym miesiącu kraj opuścił ostatni inwestor w sektorze gazowym – korporacja Shell, która pracowała nad Dnieprem od ponad ośmiu lat.

– Obecnie główną przeszkodą nie jest nawet wojna, tylko brak kupujących – stwierdził w rozmowie z ukraińskim tygodnikiem „Fokus” były szef Funduszu Własności Państwowej Ołeksandr Bondar.

Od inwestycji nad Dnieprem zagraniczny kapitał powstrzymują nie tylko konflikt zbrojny na wschodzie kraju, korupcja czy niejasne reguły gry. Głównym straszakiem pozostają ukraińscy oligarchowie, którzy nie zmarnują zbliżającej się okazji, by przejąć państwowe aktywa za bezcen. Według informacji ukraińskiego tygodnika „Dzerkało Tyżnia” grube ryby biznesu od dawna przygotowują się do zapowiadanej prywatyzacji.

„W tym celu w gabinecie instalowano swoich ministrów. Lojalni, lecz niekompetentni ludzie stanęli na czele narodowych resortów. Ci najwierniejsi pokierowali organami siłowymi. Główni oligarchowie zaopatrzyli się w plutony deputowanych i ochotnicze bataliony” – podsumowuje tygodnik.

W walczącym kraju, który znalazł się w głębokim kryzysie gospodarczym, odbędzie się uczta sępów z elementami kanibalizmu. Dla Zachodu oznacza to poważne kłopoty. Zdestabilizowany, biedny, uzbrojony po zęby kraj z prywatnymi armiami oligarchów zaciekle walczącymi o resztki państwowego majątku coraz bardziej przypomina państwa Bliskiego Wschodu, które Zachód chciał „demokratyzować”. Liberalny interwencjonizm kończy się jednak tak samo bez względu na szerokość geograficzną. Chaosem i przemocą.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: eLondyn.co.uk